

Gazeta Słoneczna

PISMO AKTYWNYCH OSÓB 60+ / GAZETA BEZPŁATNA



Dzień pluszowego misia Także dla seniorów

Halina Janczak

Co roku instruktorzy ozorkowskiego Hufca ZHP na zlecenie Gminy Ozorków przygotowują imprezę dla osób starszych, samotnych. Spotkania przygotowywane są na wesoło i w takiej atmosferze przebiegają. Zabawy, konkursy, muzyka, śpiew, tańce, niespodzianki sprawiają radość uczestnikom i uczestniczkom (są nimi głównie panie). ▶



Fot. longzjijun [CC-BY-NC]



Wydawca

Stowarzyszenie „Obywatele Obywatelom”



ul. Piotrkowska 5
90-406 Łódź
tel. 533 600 442
seniorzy@soo.org.pl

NIP 7251914451
KRS 0000248901

dojrzali.dziennikarze.
edu.pl/ozorkow/

www.facebook.com/
dojrzalidziennikarze

Skład

Magdalena Warszawa,
Kooperatywa.org

Nakład: 1000 egzemplarzy

Gazeta bezpłatna

Licencja: CC-BY-SA 3.0

Zaplanował i wykonał zespół w składzie:

Anna Błaszczyk
Janina Kolado-Frątczak
Halina Janczak
Teresa Kuchta
Roma Kurc
Stanisław Olczak

Wsparcie:

Ewa Kruszyńska i Miejski
Ośrodek Kultury w Ozorkowie

Zachęcamy
do współtworzenia
pisma „Gazeta
Słoneczna”

▶ W tym roku impreza odbyła się w budynku Gimnazjum, w którym mieści się siedziba Hufca Ozorków. Nikt nie przewidział, że już dwie godziny przed jej rozpoczęciem zgaśnie światło na całym osiedlu Nowe Miasto. Ciemności egipskie towarzyszyły ostatnim przygotowaniom. Mimo trudności program został zrealizowany według ustaleń, chociaż przy dużej ilości zapalonych świec.

Biorące udział w spotkaniu panie podzielono na trzy grupy: misie uszatki, colargole i kabusie puchatki. Zaczęła się rywalizacja o punkty otrzymywane w poszczególnych konkurencjach.

Wśród ogólnej wesołości trwały zabawy, śpiewy zespołu folklorystycznego i pozostałych uczestników, pąsy i tańce na parkiecie, podczas których światło znów rozbłysło.

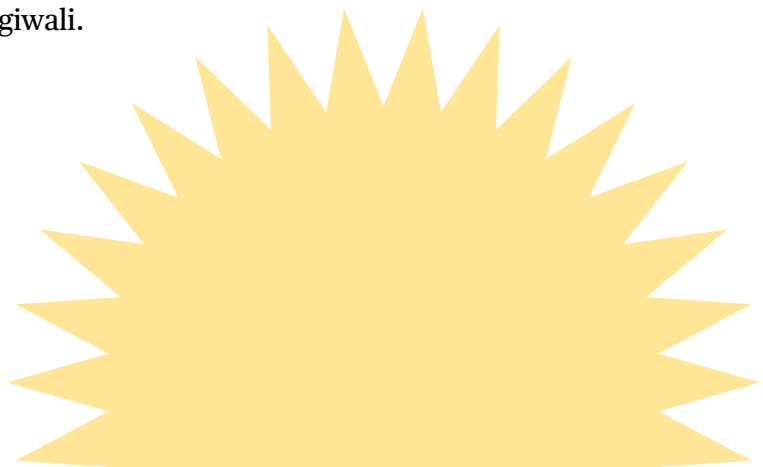
Przez czas imprezy naszym Gościom towarzyszyli instruktorzy i harcerze, którzy ich zabawiali i obsługiwali.

Mieszkancki okolicznych wiosek są zrzeszone w Kołach Gospodyń Wiejskich, więc wiele potrafią zrobić. Ponieważ Hufiec przygotowuje ciepły posiłek, panie już tradycyjnie robią pyszne wypieki, które przywożą na wspólne spotkania.

Dodać należy, iż sponsorem, z racji zleconego Hufcowi zadania, podobnie jak w poprzednich latach, była Gmina Ozorków.

Jak zawsze na koniec, panie zostały obdarowane drobnymi upominkami, a komendantka ozorkowskiego Hufca złożyła wszystkim życzenia świąteczne i noworoczne.

Sympatyczna impreza zorganizowana przez Hufiec dla 55 osób z naszej gminy pozostała nie znów w pamięci wszystkich uczestniczących ale również w kronice hufca, gdzie zamieszczane są fotografie. ▶



ASOS 2014-2020

Rządowy Program na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2014-2020

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej

Zadanie współfinansowane ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Rządowego Programu na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2014-2020



Patriotyzm, tradycja – komu i po co?

Teresa Kuchta

Co dla współczesnego Polaka, mieszkańca małego miasteczka takiego jak Ozorków, powinny oznaczać słowa „ojczyzna”, „patriotyzm” czy barwy narodowe? Takie pytanie nasuwa mi się prawie zawsze przy okazji historycznych rocznic lub ważnych wydarzeń.



III Ozorkowskie Śpiewanie Patriotyczne zgromadziło już po raz kolejny dużą grupę przedstawicieli ozorkowskiej społeczności. Sala Miejskiego Ośrodka Kultury wypełniona była po brzegi. Bardzo spodobało mi się określenie „wspaniała ozorkowska publiczność”, które pojawiło się w komentarzu do jednej z zamieszczonych fotografii. Publiczność rzeczywiście aktywnie przyłączała się do śpiewu, nie szczędząc też braw grupom wykonującym kolejne pieśni patriotyczne i piosenki żołnierskie. Śpiewać mogli także ci, którzy słabo pamiętali wykonywane utwory, bo teksty wyświetlane były na dużym ekranie. Na sali czuło się „ducha historii”. Nastrój był podniosły. Scenografia, w której wykorzystano korony i pnie brzozy oświetlone przytłumionym światłem, wzmacniała ten nastrój. Brzoza jest drzewem niezwykłym i charakterystycznym dla polskiego krajobrazu. Kojarzy się często z cmentarzami i samotnymi mogiłami ukrytymi w polskich lasach. Jak mówi pieśń:

*W szczerym polu biały krzyż
Nie pamięta już, kto pod nim spi...*

Wspólne patriotyczne śpiewanie tym razem było okazją do zmanifestowania solidarności międzypokoleniowej. W tym roku po raz pierwszy, i na sali, i wśród wykonawców, znaleźli się przedstawiciele wszystkich pokoleń: dzieci, młodzież i dorośli z peselami rozpoczynającymi się od różnych cyfr. Śpiew brzmiał zgodnie, a słowa informacji o historycznych wydarzeniach i pochodzeniu kolejnych pieśni nastrajały do wspomnień. Wydawało się, że dla poszczególnych wykonawców nie miało znaczenia, jak odległe w czasie były przedstawiane wydarzenia. Powaga chwili i nastrój udzielały się wszystkim obecnym. Chciałoby się powiedzieć, „chwilo trwaj!”.

Ale uroczysty wieczór się zakończył i nadchodzi szara codzienność. Gdyby tak udało się tym odświętnym nastrojem podzielić z kolegami i znajomymi. Ta żywa lekcja historii, której doświadczyli obecni, mogłaby wielu innym uświadomić, że warto nauczyć się cieszyć z małych rzeczy i żyjąc zwyczajnie, nie zapominać o historii własnej ojczyzny. Walczący o wolność i niepodległość żyli w czasach wymagających poświęceń. Pozostały wspomnienia o ich czynach i piosenki żołnier-



Fot. Lemomedia

skie, które śpiewali, chociaż serca ich płakały. Dzisiaj od nas nikt nie wymaga ofiary z własnego życia i cierpienia. Warto jednak przypominać o istnieniu słowa „patriotyzm”, które zatraciło swoje dawne znaczenie, a powinno być bliskie każdemu Polakowi. Szczególnego znaczenia fakt ten nabiera w czasach globalizacji, dominacji internetu i środków masowego przekazu. Status obywatela Europy i świata nie powinien zwalniać od wiedzy o własnych korzeniach oraz znajomości historii i tradycji kraju „skąd nasz ród”. Niech zachowają trwałość słowa refrenu harcerskiej pieśni

*W blasku iskier jawi się historia,
Tyle zdarzeń miało barwę ognia.
Przy ognisku zasiadły wspomnienia,
Dziejów kraju uczą nas*

Choć historia współczesna nie musi rodzić się w ogniu, to ważne, aby tworząc nowe, nie powielać błędów z przeszłości. Oby nigdy nie zabrakło iskier patriotyzmu w sercu żadnego Polaka, a wspomnienia i kultywowanie tradycji ojców i dziadów pozostało świadectwem naszej narodowej świadomości. Wspomnienia minio-

nych dni powinny być dla nas tym bardziej cenne, że coraz mniej wśród nas osób, które znały osobiście uczestników tamtych wydarzeń. Bardzo często z ludźmi odchodzą pamiątki dokumentujące osobiste historie.

W jednym z internetowych serwisów informacyjnych tyle napisano o tym patriotycznym świętowaniu: „Z okazji Święta Niepodległości, 11 listopada na Nowym Cmentarzu odbyła się uroczysta msza święta, po której złożono kwiaty pod Krzyżem Katyńskim i na Grobie Nieznanego Żołnierza. Po południu, tradycyjnie już, w Miejskim Ośrodku Kultury odbyło się III Ozorkowskie Śpiewanie Patriotyczne. Dzień wcześniej, 10 listopada, w Gimnazjum nr 1 odbył się uroczysty apel, przygotowany przez uczniów”. Trochę za mało na artykuł na stronie głównej. Zabrakło mi tu kilku słów, które chociażby w części oddały nastrój i podkreśliły uroczystą oprawę wydarzenia. Może warto byłoby potraktować to święto trochę inaczej niż kolejną czerwoną kartkę w kalendarzu? Czy słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna”, a może i „patriotyzm”, „solidarność”, „współpraca”, to już tylko nic nie znaczące slogany? 🍂

Trudne i szczęśliwe życie społecznika

Janina Kolado-Frątczak

Pan Edward Jamrozik ma obecnie 81 lat. Żyje samotnie, choć może to nie jest ściśle określenie. Dlaczego? Przeczytajmy, co nam o sobie opowiedział. Oto jego historia.

Wojenne dzieciństwo, nietatwa młodość

Nie jest ozorkowianinem z dziada-pradziada. Urodził się na południu Polski, w powiecie chrzanowskim, w 1929 roku. Rejon ten słynął z przemysłu hutniczego, górnictwa i metalurgii. Jego ojciec pracował właśnie jako hutnik, mama szyła. Miał trzy siostry i trzech braci. Rodzina żyła skromnie, lecz wszyscy kochali się i wspierali wzajemnie.

Gdy w 1939 roku wybuchła wojna, porwani falą uciekinierów zdążyli dotrzeć tylko do Pieskowej Skały. Tam dopadli ich Niemcy. Nie było sensu dalej tułać się i uciekać w nieznaną, Jamrozikowie powrócili do domu na terenie pod panowaniem okupanta. Na szczęście Niemcy pozwolili prowadzić szkoły podstawowe i używać języka polskiego. Pan Edward więc rozpoczął naukę, którą ukończył w wieku 14 lat. Wtedy został wywieziony przez okupanta. Podobnie jak inne dzieci, pracował po 10-12 godzin dziennie w zakładzie produkującym oporządzenie dla żołnierzy niemieckich.

18 stycznia 1945 roku nastąpiło wyzwolenie. Wkrótce rozpoczął naukę w średniej szkole zawodowej, a po jej ukończeniu znalazł pracę w swoim rodzinnym Chrzanowie, w pierwszej w Polsce fabryce lokomotyw zwanej „Lokomotiv”.

W 1951 roku otrzymał wezwanie do odbycia służby wojskowej w Łodzi. Z racji wykonywanego zawodu skierowano go do Szkolnej Kompanii Spe-

cialistycznej Remontu Lotniczego. Wypełniając wzorowo swoje obowiązki, dosłużył się stopnia plutonowego. Mimo odrzucenia propozycji zostania zawodowym żołnierzem, pan Edward przepracował w wojsku do 1954 roku jako pracownik cywilny. W Łodzi poznał swoją przyszłą żonę, która była ozorkowianką i uczyła się w Liceum Wychowawczyń Przedszkoli. Po zawarciu związku małżeńskiego osiadł w Ozorkowie. Mieszka tu już 60 lat, śmiało więc można powiedzieć, że stał się ozorkowianinem „przez zasiedzenie”.

Decyzje losu

Życie nie rozpieszczało młodych małżonków. Na świat przyszło dziecko specjalnej troski. Jak twierdzi pan Edward, był to skutek zaniedbania ze strony odbierającej poród położnej. Nieprzespane noce, wiele wyrzeczeń i wysiłku rodziców nie dało oczekiwanych rezultatów. Gdy córka miała 16 lat, zachorowała żona pana Edwarda. Jak mówią starsi ludzie, „nieszczęścia chodzą parami”. Tak było i w tym przypadku. Po ciężkiej chorobie zmarła żona, a kilka miesięcy później córka pana Edwarda.

Jednak nie załamał się. Opatrzność czuwała nad nim i rozpoczął się nowy etap jego życia. W 1972 roku poznał drugą kobietę swojego życia, którą postanowił zaprowadzić do ołtarza. Zmienił także pracę. Zaczął pracować w Zakładach Górniczych w Łęczycy. Urodził się syn.



Fot. fotosiggi [CC-BY-NC-SA]

Niestety, i tym razem los nie był łaskawy. Pan Edward znów został wdowcem. Ciężkie przejścia bardzo go doświadczyły, ale jednocześnie pozwoliły nabrać wielkiej pokory wobec Stwórcy. Uporawszy się ze swoimi przeżyciami, pan Edward rzucił się w wir pracy społecznej.

Działać dla innych

W 1992 roku wstąpił do Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez Trzecią Rzeszę. Po wielu staraniach Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie” przyznała mu odszkodowanie. Poprawiła się jego sytuacja finansowa. Pan Edward zaczął pomagać tym, którzy tego potrzebowali. W maju 2014 roku został prezesem Stowarzyszenia. Współpracuje jako jego przedstawiciel z Prezydentem Łodzi i Urzędem Marszałkowskim. Działa także na rzecz gimnazjum im. Wisławy Szymborskiej, domu dziecka i Domu Dziennego Pobytu dla Seniorów nr 9 w Łodzi. Odwiedza, wraz z członkami Stowarzyszenia, te placówki, pomaga im

w pozyskiwaniu sponsorów, organizuje wspólne spotkania, przygotowuje upominki i paczki świąteczne. W szkołach, które odwiedza, na lekcjach historii opowiada o bohaterskich walkach polskiego żołnierza i o dzieciach, które wywożono na przymusowe roboty.

Ma serce otwarte dla ludzi, a przede wszystkim dla dzieci w trudnej sytuacji życiowej. Ofiarowuje im swoje siły i czas. Poświęca im swoją uwagę. Gdy trzeba, sięga do własnej kieszeni. Cieszy się, gdy wraz z kolegami ze Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez Trzecią Rzeszę jest zapraszany na imprezy organizowane przez młodzież, dzieci i ludzi w podeszłym wieku, którym pomaga. Czuje się człowiekiem spełnionym, wciąż potrzebnym i szczęśliwym. Nie doskwiera mu samotność. Każdy dzień ma zaplanowany. Ma wielu przyjaciół. Jeśli po całym dniu starań czuje zmęczenie, wierzy, że jutro będzie lepiej.

Chylę czoła przed bohaterem mojego artykułu i cieszę się, że wciąż jeszcze istnieją tacy ludzie. 🍂

Halina Janczak



Już wiosna

Już wiosna przyszła oczekiwana,
Już słońce w oknie od samego rana
Do śpiochów, leniuchów zagląda,
W rzekach, jeziorach się przegląda.

Już świergot ptaków słycać w lesie
I poszum wiatru echo niesie.
Oczy radością lśnią i nadzieją
I usta ciągle się śmieją.

Mamy z dziećmi wyszły na ulice,
dziewczętom wiatr podwiewa spódnice,
panowie starannie wygoleni,
a chłopcy jak w święta odświeżeni.

Każdy się stara coś w życiu zmienić -
czapkę na fajną fryzurę zamienić,
płaszcz odłożyć na jesienną porę
i wiosnę witać... jej przepiękną florę.

Bo ja lubię lato

Lubię ciepłe słoneczne lato
Kiedy w kolory świat ubrany
Wszystko się pyszni tak bogato
I ścielą się zbóż łany

Żółcie z fioletem, biele z purpurą
Mnóstwo odcieni zieleni
Modre z lazurem, oranż i lila
A róż się jakoś rumieni

Kwiaty, warzywa na rabatach
Lśnią perłą, gdy rosa rano
Owoce uśmiech błogi rozdają
Choć je do kosza zrywają

Powietrze pełne jest zapachów
Aż wszystkie zmysły poruszone
Dotykem pieścisz wilgotne trawy
Chłoniesz te cuda nieskończone
Wzrok koisz barwami motyli z lubością
O życiu myślisz z wielką czułością



Jesienne impresje

Uleciały zapachy lata
Odplynęły błękity na niebie
I skończyła się ptaków sonata
... jesień prosi do siebie

W bladym słońcu rozłożyła sztalugi
Farby rzuca, gdzie tylko popadnie
Tu żółty, brązowy a ten w jakieś smugi
Trzeba przyznać, że idzie jej sprawnie

Czerwienią jeszcze szafuje
I pomarańczowym nie skąpi
Na drzewach to wszystko maluje
Czy może ją ktoś zastąpi?

Nie ma malarza drugiego jak ona
Choć przyznać trzeba, jest taka szalona
Bo niszczy wciąż całą robotę
Czy z pomocą wiatru?... ale znów z powrotem

Zbiera siły i natchnienia
Bo czeka ją misja do spełnienia
Rozkochać wszystkich przecież pragnie
Na krótko co prawda... aż ostatni liść spadnie



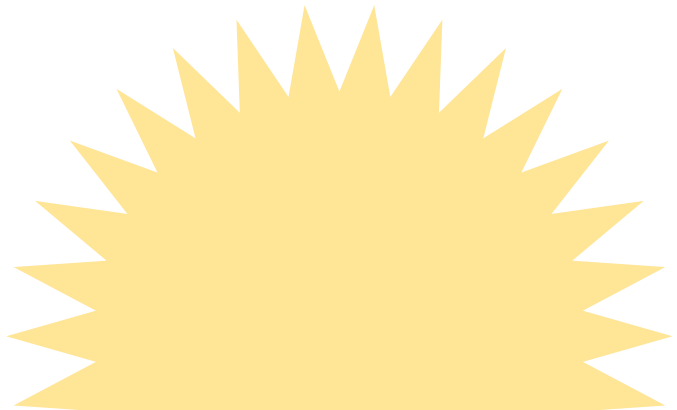
Fot. Halina Janczak

Zima

Gdy przychodzi pora zimy
długo się do niej sposobimy
ludzie, zwierzęta, cała natura
zapasy tworzą, szaty zmieniają
by przeżyć mrozy, tak się ubierają

Gdy śnieg spadnie nieskazitelnie biały
to piękno widać w świecie całym
Miękki puch ziemię pierzynką przykrywa
i skrzy się i mieni srebrzysta pokrywa

Niekiedy wicher mocno zawieje
Mróz szczypie w brodę, nos i ręce chłodzi
myśli o wiośnie budzą nadzieję
w domu ciepłutko, wróćmy więc szybko
tam zima nam nie zaszkodzi. 🍂



Spotkania po latach

Roma Kurc

Kilkadziesiąt lat temu, gdy województwo łódzkie było duże i obejmowało powiaty aż po Wieruszów, Pajęczno, Kutno, Radomsko i Skierniewice, działała prężnie Komenda Chorągwi Łódzkiej ZHP z siedzibą przy ulicy Jarcza 25 w Łodzi.

Część z nas, działacze harcerskich, pracowała na etatach, jednak większość działała społecznie na terenie wszystkich powiatów i miast dawnego województwa, w tym także Ozorkowa. Łączyła nas piękna, głęboka, prawdziwie bezinteresowna więź, wzmacniana wspólną pracą, śpiewem, blaskiem ogniska na obozach i zimowiskach.

Mijały lata, Chorągiew Ziemi Łódzkiej w 1975 roku przestała istnieć, ale ludzie zostali, a więzi nas łączące nie znikły. Spotykaliśmy się od czasu do czasu w małych grupkach, przeważnie wśród ludzi mieszkających blisko siebie.

Dziesięć lat temu, gdy wszyscy staliśmy się emerytami i solidnie „spierniczeliśmy”, kiedy nasze dzieci już wydorosły i usamodzielniały się, zatęskniliśmy za sobą i naszymi spotkaniami w szerszym gronie dawnych instruktorów naszej Chorągwi, swego czasu zwianej popolicie „Glebą”.

A skoro zatęskniliśmy - spotykamy się. Od dziesięciu lat, każdego września. Co roku gospodarzem spotkania jest inny hufiec (powiatowa jednostka organizacyjna ZHP), na którego terenie działał Krąg Instruktorów ZHP - seniorów.

Niezapomniane były spotkania w dawnym ośrodku harcerskim w Ujeździe koło Tomaszowa Mazowieckiego, w Nieborowie koło Łowicza, w Białym Brzegu (bazie obozowej hufca Radomsko), w ośrodku hufca Piotrków Trybunalski, w Zgierz, w Rawie Mazowieckiej... Na pierwsze spotkanie organizatorzy przygotowali oprócz drobnych upominków identyfikator dla każdego uczestnika, żebyśmy po tylu latach mogli się nawzajem rozpoznać.

Organizujący spotkanie druh Wojtek poprosił, abyśmy przynieśli zdjęcia z obozów, zimowisk, uroczystości, i innych imprez harcerskich, w których uczestniczyliśmy. Każde zdjęcie miało być opatrzone krótkim opisem z informacjami o tym, w którym roku zostało wykonane, gdzie i w jakiej sytuacji, jakie osoby są na nim widoczne. Z systematycznie uzupełnianych fotografii powstał interesujący dokument naszej działalności z odległych czasów, oraz spotkań w ostatnim dziesięcioleciu.

Nasz ostatni zjazd, w którym uczestniczyło pięćdziesiąt osób, odbył się w dniach 6-7 września 2014 roku w Załączu Wielkim nad Wartą. Gościł nas piękny Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy ZHP „Nadwarciański Gród”. W roku 1963 harcerze i harcerki oraz instruktorzy Chorągwi Ziemi Łódzkiej budowali prowadzący do Ośrodka odcinek drogi Dietrzniki-Załęcz. Dziś Ośrodek znajduje się na terenie Załęczńskiego Parku Krajobrazowego.



Fot. Arek Olek [CC-BY-SA]

W programie tego spotkania (podobnie jak w poprzednich latach) były uroczyste apele, wspomnienia instruktorów, opowiadanie anegdot z obozów letnich i zimowisk, śpiewanie piosenek harcerskich, gawędy przy ognisku. Opowiadaliśmy o historii „Gleby”, oglądaliśmy dokumentację filmową i fotograficzną.

Szefowa Ośrodka, druhna Kryśka, przygotowała dla nas wiele niespodzianek. Była uroczysta kolacja z tortem i szampanem oraz loteria, w której wszystkie losy były wygrane. Były również tańce.

Średnia wieku uczestników - 72 lata.

Ileż wspomnień, przypomnień, śmiechu i radości! Poczuliśmy się młodsi o wiele, wiele lat. Nasz czas się cofnął i na chwilę (niestety - na krótką) zatrzymał. Na pożegnalnym apelu niejednemu z nas łąza się zakręciła i spłynęła jak nasze życie.

A zatem do zobaczenia za rok w pięknym Załęczu! W programie przewidujemy wmurowanie tablicy upamiętniającej budowanie przed laty drogi przez harcerzy i instruktorów naszej Chorągwi. Zaśpiewamy też niejedną harcerską pieśń.

*Tutaj się rodzą czyny z marzeń,
Pomysły lecą deszczem strun,
Tu przyjaźń z troską idą w parze,
Aby bez fałszu brzmiał nasz chór.*

Czuwaj! 🍀



Podróż sentymentalna... z lilijką (część 1)

hm. Halina Janczak

Dawno, dawno temu... zaczęła się moja harcerska przygoda w hufcu Ozorków. W pamięci odtwarzam niezapomnianą i niepowtarzalną atmosferę zbiórek, ognisk i śpiewanych przy nich harcerskich piosenek, przyśpieszone bicie serca na sygnał trąbki alarmowej; pierwszy mój obóz we Włodzimierzowie i kolejne: w Staszku, Bledzewie, Starych Jabłonkach... A także obozy z Chorągwią Łódzką, w których również brałam udział jako zwykły uczestnik (pierwszy w Białym Borze, drugi... już nie pamiętam, w jakiej miejscowości).

Namioty w kolorze khaki, może trochę wyblakłe ustawione równiutko w kole. Druh Tomek Opawski, od zawsze obożny, starał się już o to. Te namioty skrywały nasze dziewczęce tajemnice, cichutkie rozmowy wieczorne, szepty, chichoty.

Poranna pobudka, ruch w całym obozie, krzątanie obozowiczów, by sprzątnąć w namiocie, wyrównać sienniki i koce na pryzkach. Zabawne, ale mój siennik był wyjątkowo wybrzuszony, nie dał się nijak wyrównać z innymi, leżącymi szeregiem. Mój siennik był po prostu przesadnie wypełniony słomą, przywiezioną przez chłopca w pierwszy dzień pobytu.

W namiocie zamieszkiwało nas dziesięć druhenek. Sen pod namiotem nie przychodził, bo wciąż

spadałam na moją koleżankę Basię, co powodowało salwy śmiechu współlokatorek.

Kąpiel w Luciążnej. Prowizoryczny pomost, chlapanie wodą, śmiechy. Dopiero gwizdek instruktora wyciągał nas z wody. Potem szybkie przebieranie w mundury i równiutkie ustawienie do apelu.

Musztra też była dziełem naszego druha obożnego. Flaga na maszt skonstruowany przez grupę kwatermistrzowską i harcerski hymn, podczas którego dostawałam gęszej skórki (co pozostało mi do dzisiaj), a potem odczytywany zgodnie z harmonogramem dnia rozkaz, który zawierał, bywało, pochwały lub nagany. Nieraz ja lub cały nasz zastęp dostawałyśmy naganę, a karą najczęściej były dodatkowe służby w kuchni łącz-

nie z myciem ogromnych garów przy użyciu piasku. Pochwały też się czasami zdarzały.

Kuchnia polowa to był dopiero szal. Rozpalanie było nieraz bardzo długie i mozolne, a dym i swąd unosiły się po całym obozowisku. Dlatego dobrze, że ogień był podtrzymywany przez grupę kwatermistrzowską. Od rana zastęp służbowy krzątał się pod okiem kucharek, by przygotować jadło dla wygłodniałych „wilków”.

Posiłki smakowały bardzo, humory dopisywały. Siadało się przy prowizorycznych stołach, na prowizorycznych ławkach, pod gołym niebem. Czasami coś nieoczekiwanie wpadło do zupy, to wtedy porcja trafiała do płci męskiej, nie tak wybrednej jak my. Apetyty obozowiczek nie malały późnych godzin wieczornych. Prześcigałyśmy się, wcinając grube pajdy chleba z marmoladą przyniesione do namiotu na dużym, metalowym talerzu (choć nie było wolno).

Bardzo lubiłam przystrajanie namiotów totemami. W lesie szukało się odpowiednich konarów, przypominających jakieś przedmioty lub postacie korzeni powalonych lub ściętych drzew. Pomysłowość nasza nie miała granic.

Wszystkie czynności, zadania to była kolejna zabawa przeplatana dowcipami i śmiechem.

Cudne to były czasy... W obozie nie było prądu, w namiotach ciemno, choć oko wykol, chyba, że księżyc zajrzał pod nasz dach.

Nie było oczywiście lodówek. Zapasy żywności przechowywane były w ziemiankach, czyli wykopanych i przykrywanych dołach. Bywało, że kanapki były nie tylko z wędliną... Po takim menu czasami nawalały nam brzuszki i nieraz nie zdążyło się do odległej latryny.

A latryny... to był po prostu hit wszechczasów. Zbite z grubych obłoków, w taki sposób, by tworzyły siedziska, z oparciem mogącym pomieścić dość dużo szczupłych osóbek, z dołem kloacznym przesypywanym wapnem, co było zaleceniem Sanepidu. Latryny były miejscem spotkań, zacisznych i ciekawych rozmów.

Zajęcia programowe odbywały się w lesie, na łonie cudownej natury, przy dźwięcznych trelach ptaków. To była frajda niesamowita, chyba, że lał deszcz, wtedy całe zgrupowanie zbierało się w dużym żołnierskim hangarze. ▶

NOWY BYWATEL GAZETA DLA DOJRZAŁYCH SPOŁECZNIE

Ogólnopolski kwartalnik o tematyce społecznej. Horyzont naszych działań stanowi państwo, społeczeństwo i kultura zorganizowane wokół idei sprawiedliwości społecznej. Zadaniem, jakie przed sobą stawiamy, jest wypracowanie konkretnych, realnych propozycji przemian społecznych i ekonomicznych, przybliżających osiągnięcie tego ideału.

**Pismo dostępne w Empikach
oraz w prenumeracie**

ul. Piotrkowska 5, 90-406 Łódź
tel.: 42 630 22 18

www.nowyobywatel.pl



- ▶ Gry terenowe, biegi na orientację, podchody... to wspaniałe harcerskie przygody. Biegało się po terenie z mapkami, kompasami, kreśliło znaki, wektory, zostawiało listy.

Często uczyliśmy się harcerskich piosenek (dla tego do tej pory znam ich tak wiele), wychodziliśmy z misją specjalną, na przykład aby nazbierać do menażek jagód, z których ugotowana zupa smakowała jak marzenie. Chrząszczy w lesie było w bród, a robactwo moja fobia, więc bywało, że nieoczekiwanie w ciszy lasu rozlegał się mój doniosły pisk, co stawiało na nogi także nieboszczyków. Raz nawet takim wrzaskiem przerwałam przebieg apelu wieczornego.

Czasami mieliśmy do wykonania bardzo poważne zadania jak np. pomoc rolnikom przy zbiorach, wykonywanie okopów przeciwpożarowych i inne gesty ze strony harcerzy na rzecz miejscowej społeczności. Wychodziliśmy na zwiady, na wycieczki piesze po okolicy. Nieraz wędrowaliśmy wiele kilometrów, ale zawsze radośni, roześmiani, z piosenką na ustach, w harcerskich mundurach.

Obozowe ogniska, to było to, co nas najbardziej kręciło. Każdy zastęp przygotowywał chrust,

program do prezentacji przy ognisku i dusze gotowe na tę niepowtarzalną „ucznię”. Iskierki ognia migotały w wieczornym, jakże cichym lesie, a nasz śpiew rozbrzmiewał daleko, daleko...

Zacieraly się wszystkie niedopowiedziane zdania. Gawęda instruktorów działała jak balsam, miała moc baśniową, magnetyzowała tak, że trwaliśmy w bezruchu przy ogniu, często trzymając się za ręce, pochylając głowy, zauroczeni tą chwilą. Las cicho szumiał, drzewa przekazywały sobie nasz nastrój i akceptację, trzaskały gałązki wrzucane do ognia, a gwiazdy mrugały do nas porozumiewawczo.

We mnie ta magia ogniska pozostała do dziś.

Z odległej przeszłości zapamiętałam moje Przyrzeczenie Harcerskie i Zobowiązanie Instruktor-skie, odbywające się w podobnej scenerii: ciemny las, gwiazdy nad głową, w oddali zarys konturów namiotów, ognisko puszczańskie nad wodą i... słowa ciepłe, zobowiązujące, które wryły się w moje serce.

Z tamtych lat pamiętam bardzo dobrze nocne warty. Hasło i odzew trzeba było znać bezbłędnie. Warta trwała 2-3 godziny, każdy pełnił ją kilka razy w ciągu turnusu obozowego, a ileż to dostarczała przeżyć. Podczas pełnienia nocnych wart towarzyszył mi wręcz obłądny strach, który jeżył włosy na głowie. Każdy niezidentyfikowany przedmiot, trzaskająca sucha gałązka budziły moją wyobraźnię. Z duszą na ramieniu świeciłam latarką, by przekonać się, że to tylko jakieś drzewko czy konar albo linka namiotu stanęły na mojej drodze. Próbowalam opanować trzęsące się łydki i dzwoniące zęby, ale nie było silnych na moje wyimaginowane strachy.

Raz jeden tylko wartę nocną przeżyłam na wesoło, chociaż nie powiem, aby skończyła się tak samo. Otóż druhowie z kwaterki noc wcześniej trochę podlali nasz zastęp wodą. Była to dziwna forma zalotów do podrastających druhenek. Nasz zastęp musiał się zrewanżować. Początkowo polewałyśmy ich wodą małymi garnuszkami, potem krążyła woda w miskach i mniejszych garnkach, a na końcu to już cały obóz, z wyjątkiem namiotów kadry, pływał.

Efekt naszych niefortunnych zachowań był taki, że zastęp miał szlaban na wszystko i przez tydzień na okrągło dyżur w kuchni. To był rok 1962, obóz w Starych Jabłonkach. Niestety, za karę ominął też nas wyjazd na Pola Grunwaldzkie...

Ciąg dalszy nastąpi... 🍃

Ozorkowscy seniorzy biorący udział w warsztatach dziennikarskich Akademii Dojrzałego Dziennikarza uczą się nie tylko pisania tekstów prasowych i redagowania gazety. Wielu z nich uczestniczy także w zajęciach radiowych. Uczą się pracy z głosem, przeprowadzają i nagrywają wywiady, oswajają się z mikrofonem.



Jedną z atrakcji, a jednocześnie istotną częścią zajęć Akademii była wycieczka do studia Akademickiego Radia „Żak” w Łodzi. Tutaj dojrzały dziennikarze byli gośćmi poświęconej im audycji, opowiadali o swoich dziennikarskich wtańczeniach, przedstawiali słuchaczom nagrania sporządzone podczas warsztatów. Mogli na własne oczy zobaczyć od środka radiowe studio, usiąść na miejscu redaktora prowadzącego audycję i realizatora dźwięku. Niektórzy skorzystali z okazji i zapowiedzieli piosenkę, inni spróbowali pracy na mikserze.



Audycji i prac dźwiękowych ozorkowskich dziennikarzy-seniorów można posłuchać w internecie na stronie <http://dojrzały.dziennikarze.edu.pl/>



Kooperatyzm.pl

Historia samoorganizacji społecznej w oryginale
Przeczytaj, jak powstawała wolna Polska
oparta na współpracy i solidarności



- ▶ Uczestnicy wycieczki wybrali się także na spacer po zabytkowej Łodzi, oprowadzani przez profesjonalnego przewodnika. Atmosfera pracy i spaceru była znakomita, a uwieczniła ją w swoim fotoreportażu uczestniczka warsztatów, Halina Janczak. 🍂

